Nr. 46 We Lwowie Sobota dnia 15 Lutego 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy 01 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 14. lutego.

Nawet przyjaciele Węgier przyznają, że tamtejsze zjawiska, których świadkami teraz Europa, są bardzo niemiłe i bardzo przykre. Podczas gdy kraj z olbrzymim nakładem gotuje się do dzinnego jubileuszu tysiąclecia państwowego, mnożą się trudności z dnia na dzień i przybierają nadto bardzo nieprzyjemne kształty. W parlamencie padło już słowo *Panamino* i istotnie skandal idzie za skandalem. Ci, co Węgrom są życzliwi, przestrzegają przed przesadą. Powiadają oni, że Węgry dzisiejsze są właściwie państwem bardzo młodem. Jako takie musi ono przechodzić choroby dziecięce. Ponadto niemożliwe prawie rzeczą było uniknąć tego, aby przy raptownym i przyspieszonym rozwoju Węgier, nie zagnieździły się tam niektóre nowoczesne błędy i usterki w organizacji politycznej i ekonomicznej. Są one co prawda znacznie mniejsze i skromniejsze, aniżeli te, które występują w innych większych, starszych i pod względem kulturnym bardziej rozwiniętych społeczeństwach, niemniej jednak rzecz przykra, że się pojawiły, bo świadczą, że kraj ów w stanie chorobliwym. Wśród panującej na Węgrzech wolności i przy zakorzenionym zwyczaju traktowania wszystkiego jawnie i publicznie, zdarza się czasami, że wiele rzeczy, które same w sobie są dość szpetne, bywają przesadzane i przybierają kształty jeszcze szpetniejsze.

Panamino, o którem mówiono w sejmie, polega na tem, że wielu nadżupanów obwiniają o to, iż przy budowie kolei lokalnych przysparzało sobie, rozumie się sposobem niedozwolonym i nielegalnym, materjalne korzyści. Początek zrobił żupan Miklos. W sejmie oskarżono go publicznie o wspomniane wyżej nadużycia, tak, że ministerstwo dało mu dymisję. Skompromitowanym jest także żupan Savartits, który nie może pozostać w urzędzie. W najbliższym czasie prawdopodobnie także żupani hrabia Juljusz Csaky i Mikołaj Fiath będą zmuszeni podać się do dymisji. Coś podobnego opowiadają także, choć w formie mniej pewnej, o żupanie Franciszku Baniczky'm. Rzecz to w wysokim stopniu charakterystyczna, że rząd uznał za stosowne wezwać wielu żupanów, aby w przeciągu zakreślonego terminu uporządkowali swoje stosunki finansowe, uchodzące za niepomyślne, albo też podali się do dymisji.

Już z tego przedstawienia rzeczy, okazuje się, że gabinet barona Bauffy'ego nie jest bynajmniej wobec tych spraw pobłażliwym, ale, że się energicznie zabrał do procesu puryfikacyjnego. Co więcej, natychmiast po poruszeniu w parlamencie sprawy żupanów, rząd przedłożył ustawę, wedle której w przyszłości żaden urzędnik państwowy i żaden członek ciała prawodawczego nie może otrzymać koncesyj na budowę kolei lokalnej, ani też pośrednio lub bezpośrednio brać udziału przy tego rodzaju przedsiębiorstwach. W ten sposób *Panamino* węgierskie gruntownie zostanie usunięte. Zaznaczamy raz jeszcze, że w ten sposób piszą organa publicystyczne, przychylnie dla Węgier usposobione i im życzliwe. Można sobie z tego wyobrazić, jak wyglądają głosy tych, który nie mają powodu do pobłażliwości.

* * *

Poważne miesięczniki angielskie poświęcają w ostatnich numerach dużo uwagi i sporo miejsca sprawom polityki międzynarodowej. W *Contemporary Rewiew* występuje F. Greenwood z wielkim naciskiem za przystąpieniem Anglji do trójprzymierza środkowo europejskiego. W *Nineteenth Century* przemawia Pressensé za nowem trójprzymierzem, złożonem z Anglji, Francji i Rosji. Anglja powinna się porozumieć z Francją co do Afryki, z Rosją co do Azji, a razem z niemi starać się o wywarcie wpływu na politykę europejską. „Co za wspaniały widok — powiada rozentuzjazmowany autor — otwiera się dla końca stulecia, gdyby obydwa liberalne narody zachodu wciągnęły na swoje tory wielkie państwo rosyjskie i utworzyły trójprzymierze dla strzeżenia pokoju i dobrobytu. Świat zadrżałby z radości, a ludność odetchnęłaby, gdyby zwolniono ją od przygniatającej zmory". Niejako po środku pomiędzy tymi publicystami stoi członek izby gmin Artur Forster, który także w *Nineteenth Century* występuje energicznie za lepszymi stosunkami z Rosją. Pragnie on dojść do tego przez wyrzeczenie się ze strony Anglji swojej dotychczasowej polityki wschodniej i nie daje się wcale nastraszyć nabyciem Stambułu przez Rosję. Co do tego punktu wyraża się autor w ten sposób: Możnaby powiedzieć, że jeżeli nieprzychylna nam Rosja dzierży Stambuł, wówczas nie możliwą jest rzeczą utrzymać nasze stanowisko na morzu Śródziemnem. Ale na razie nie ma powodu do twierdzenia, że Rosja nam nieprzyjazna, jeżeli my sami jej taką nie zrobimy, a nadto nasze stanowisko na morzu Śródziemnem już teraz nie do utrzymania". Z temi zapatrywaniami pan Forster zapewne wobec panujących prądów nie dużo będzie miał szczęścia, tak samo jak z propozycją ewakuacji Egiptu, gwoli polepszenia stosunków do Francji. „Pójdźmy z Egiptu — powiada on — jak to nam nakazuje nasz honor. Nie mamy prawa być tam, a zbrojna okupacja kraju osłabia nas militarnie w sposób, którego lekceważyć nie można". I przy tej sposobności praemawia pan Forster za cofnięciem floty z morza Śródziemnego z niebezpiecznego stanowiska, jakie tam zajmuje. Uważa on to za niedorzeczność, rozdzielać dwie największe dywizje floty przestrzenią 8000 mil i pozostawić trzydzieści okrętów bez oparcia, bez portu i bez tych wszystkich środków, które nowoczesna nauka uważa za niezbędne. W *Fortrughly Rewiew*, wreszcie jakiś anonim energicznie się rozprawia z zewnętrzną polityką Niemiec. Według bezimiennego autora dewiza tej polityki opiewa: Niechaj zginie przyjaciel i wróg, byle Niemcy mogły zebrać tyle, ile im potrzeba do życia".

Za wiele... kwiatów!

Znane wystąpienie posła Bojki pod koniec minionej sesji sejmowej, wywołało w pewnych sferach żywą dyskusję. W dzwon alarmu uderzył *Czas*, obrony „d z i e l n e g o l u d o w c a" podjął się *Kurjer Lwowski* i jego siostrzyca po... Abrahamie, *Nowa Reforma*. Posypał się długi szereg artykułów z jednej i drugiej strony, skargi, obrony, repliki, dupliki zalały formalnie biednego czytelnika. Wśród tej powodzi farby drukarskiej, mógłby nie jeden, nie znający naszych stosunków, sądzić, że w Galicji nie ma już ważniejszej, żywotniejszej sprawy nad tę, ażali p. Bojko jest „w i e l k i m c z ł e k i e m", czy nie, ażali popełnił on zbrodnię nie do darowania, czy czyn iście bohaterski, którego sława brzmieć będzie po wieki wieków. Ta nieznajomość naszych stosunków odbija się jakby pod wpływem promieni röntgenowskich bardzo wyraźnie w mózgownicy szanownego „Żmudzina z okolic Kroż", który czytując od miesiąca nasze dzienniki, nie mógł już dłużej wytrzymać i „wylał" swoje poglądy na szpaltach *Nowej Reformy*.

Nie chcemy oczywiście podejrzywać, czy ów „Żmudzin z pod Kroż" jest autentycznym Żmudzinem — w każdym jednak razie wystąpienie jego wydaje nam się co najmniej dziwnem, a j u ż s t a n o w c z o p o t ę p i ć m u s i m y n a d u ż y w a n i e n a z w i s k a t e j m i e j s c o w o ś c i d o c z y s t o p o l e m i c z n e j w a l k i, z ś w i ę t ą s p r a w ą w i a r y n a s z e j i O j c z y z n y n i c w s p ó l n e g o n i e m a j ą c e j!

Tam w Krożach rozegrała się tragedja, z którą nasi Bojki i Wójciki tyle chyba mogą mieć wspólnego, ile ma jasny czywczy promień słońca z płomykiem szabasowej łojówki, ile ma przelana za wiarę Ojców krew, z pustymi i jak wiatr czczymi frazesami tych pseudoprzedstawicieli ludu.

Lecz posłuchajmy wywodów szanownego Żmudzina:

„Mam na myśli głośne wystąpienie posła Bojki. Przyznawałem, jak wielu innych, że się wyraził zbyt ostro, że podał zbyt skrajny przykład, ale nie mogłem dostrzedz w jego słowach chęci rzucenia kalumnji na przeciwników, stąd też nie mogłem pojąć tego świętego oburzenia i dziwiłem się zarówno słowu „bydlę!", jak i płaczowi paru posłów. Ten płacz bynajmniej mnie nie rozrzewnił, ale wywołał niesmak, bo niedawno opuściłem te ojczyste strony, gdzie każdy dzień daje powód do płaczu, gdzie jest o co płakać, a pomimo to oczy nasze są suche, bo płacz nie przystoi ludziom, pragnącym ceną wszelkiego zaparcia się strzedz znicza narodowego.

Nie potępiałem posła Bojki jeszcze i z tego względu, że człowiekowi prostemu, włościaninowi, zawsze więcej się przebacza, niż ludziom inteligentnym, obytym z formami i obowiązanym więcej ze słowami się rachować. Nie potępiałem, chociaż bądź co bądź uważałem jego zarzut za niesłuszny!"

„Ten płacz, bynajmniej mnie nie rozrzewnił" pisze Żmudzin. Najpierw szanowny autorze ze Żmudzi, płaczu nie było — była tylko należyta odprawa i to odprawa, dana w sposób zupełnie przyzwoity i łagodny. Ci co ją udzielili p. Bojce, wiedzieli bowiem bardzo dobrze — prawdopodobnie nawet lepiej niż szanowny Żmudzin, że człowiekowi prostemu zawsze więcej się przebacza niż ludziom intyligentnym — lecz wiedzieli ponadto, o czem szanowny Żmudzin udaje, że nie wie, a mianowicie o tem, iż nie o p. Bojkę lub innego jakiego posła włościańskiego tam się rozchodziło, a l e o p r o t e s t p r z e c i w o w y m z g u b n y m p r ą d o m, j a k i e s i e j e m i ę d z y n a s z y m l u d e m j a k n a j s k r a j n i e j s z y r a d y k a l i z m. O n t o s u f l o w a ł B o j c e, o n t e ż d o s t a ł n a l e ż y t ą o d p r a w ę.

Dalej pisze Żmudzin:

„Czego ci panowie stańczycy chcą od Bojki? A toć on im pochlebił, bo powiedział, że odrzuciliby taki wniosek, gdyby wyszedł z ust włościanina, pochlebił, bo oni odrzucili już całkiem myśl dążenia do niepodległości, choć jej nie podniósł jeden poseł włościański, lecz ją żywią całe miljony".

Nie myślimy oczywiście stawać w obronie „stańczyków", ani dowodzić, o ile oni chcą odbudowania Polski lub nie. Jeżeli jednak przytoczyliśmy ten ustęp z wywodów szanownego Żmudzina, uczyniliśmy to jedynie w tym celu, ażeby go zapytać, co ma właściwie wspólnego ta sprawa z przemówieniem p. Bojki? Czy nie zawiele kwiatów w tem wszystkiem? Czy nie mylą się tak samo *Czas*, jak i *Nowa Reforma*, omawiając zbyt szeroko rzecz, nie mającą w samej sobie głębszej wartości? Bo jużci musi przyznać każdy nieuprzedzony, że gdyby p. Bojko był nawet dziesięć razy większe głupstwo palnął, czyż można na temat tego jego głupstwa sięgać aż do odrodzenia Ojczyzny — imać się haseł z pod Kroż? Nie i jeszcze raz nie!

Zbyt to święte dla nas sprawy, aby je łączyć z przemówieniami Bojków, a dla nich... zawiele... kwiatów.

Nie siejmy wiatru, byśmy nie zebrali burzy!

Spór o „Morskie Oko."

Przed kilku dniami podaliśmy za *Pester Lloydem* uwagi, tyczące się sporu granicznego pomiędzy Węgrami a Galicją, a pochodzące rzekomo „z polskiego źródła," obecnie tenże sam dziennik przynosi artykuł „z węgierskiego źródła" w tej kwestji.

Podczas gdy sprawa tego sporu — pisze autor artykułu — w sąsiedniej Galicji już od lat omawianą jest w dziennikach polskich i na zgromadzeniach publicznych, w sejmie galicyjskim i w austrjackiej radzie państwa z gorliwością szowinistyczną jest podtrzymywaną, u nas na Węgrzech sprawa ta traktowaną jest ospale. Wina tego spada w pierwszym rzędzie na największej tutaj interesowany komitat Szepes, który przez długi czas nie troszczył się wcale o tę sprawę i dopiero w roku ubiegłym polecił badaczowi archiwów Aleksandrowi Münnichowi, aby przeszukał archiwum szepeseńskie, czy nie znajdują się tam jakie stare dokumenty. Poszukiwania odniosły pomyślny skutek.

Słusznem jest twierdzenie autora poprzedniego artykułu, że w dawniejszych czasach do linji granicznej w tych miejscowościach nie przykładano tak wielkiej wagi, i że spór graniczny przybrał ostrzejszą formę dopiero wtedy, gdy północna część węgierskich Tatr przeszła na własność ks. Hohenlohego w czasie, kiedy turystowstwo zaczęło się silnie w Tatrach rozwijać.

Za poradą obecnego dyrektora dóbr w Jaworzynie — rzekomo, aby chronić kozy — zamknięto cały kompleks, z wyjątkiem dwóch przejść, zupełnie, prócz tego zniesiono wiele dróg, uczęszczanych zwykle przez turystów. To postępowanie wywołało we wszystkich kołach turystów wielkie rozgoryczenie, a niezadowolenie z powodu tego trwa jeszcze dzisiaj w całej pełni. Najwięcej interesowani w tem Polacy odczuli to w pierwszej linji, niezadowolenie ich jest zrozumiałem i usprawiedliwionem.

„Chude" pastwiska nie były przyczyną, iż kwestja graniczna przybrała w ostatnich latach tak ostry charakter, lecz ta niesłusznie ograniczona wolność podróżowania turystów.

Pod tym względem panuje jedno i to samo przekonanie tu i tam.

Inaczej jednak przedstawia się kwestja prawna.

Że terytorjum sporne „Morskie Oko" prywatno-prawnie należy do ks. Hohenlohego, uznają to i Polacy. Poglądy różnią się tylko w tem, czy terytorjum to należy do Węgier czy do Galicji.

Węgrzy posiadają dokumenty — między nimi nawet z XV. wieku — według których terytorjum sporne należy do Węgier. Polacy nie chcą tego uznać, lecz powołują się tylko na zapisy katastralne.

Konferencja przedstawicieli rządów, która się odbyła w roku zeszłym w jesieni, nie doprowadziła do żadnego rezultatu, a przyszły sąd rozjemczy weźmie z pewnością za podstawę istniejącą podstawę prawną i możliwe *pretium affectionis* zupełnie wypuści z rachuby.

Jako takie *pretium affectionis* wystawianem jest przez Polaków „Morskie Oko", przy którem „przykutem jest serce polskie" i dla tego też, zdaniem pierwszego artykułu, ugoda powinna być przeprowadzoną w ten sposób, aby s t a w y, wielkie jezioro rybne i znajdujące się nad niem „Morskie Oko" z najbliższem otoczeniem przyznane było Polakom, Węgry zaś otrzymały 700 mórg skał, tem więcej, że jak twierdzi autor, „państwo węgierskie jako takie w kwestji tej nie jest wcale interesowanem".

Taka ugoda byłaby jednak bardzo jednostronną i niesprawiedliwą. Tatry są najpiękniejszemi górami Węgier, a okolica Rybich Stawów — „Morskiego Oka" Polaków — najwspanialszą ich częścią.

Serce każdego Węgra przykutem jest do tych miejsc tak samo, jak to Polacy mówią o sobie, a Węgry są w tej samej mierze, jeżeli nie w większej, tutaj interesowane jak Galicja. Dlatego muszą one żądać sprawiedliwszej ugody, jak ta: jeziora dla Polaków, a skały dla Węgier.

Obok tego należy także działać w tym kierunku, aby źródło niezadowolenia było zatkanem, aby ks. Hohenlohe zostawił turystom większą swobodę ruchu, z przyzwoleniem swego dyrektora dóbr, czy też bez takowego.

Jak widać z powyższego artykułu, Węgrzy nie myślą odstępować od swego. przypuszczamy jednak, że sąd rozjemczy po zbadaniu dokumentów, nawet tych węgierskich z XV. wieku — wyda wyrok sprawiedliwy i słuszny — a ten nie może brzmieć na naszą niekorzyść.

Wynagrodzenie gmin

za wykonywanie poruczonego zakresu działania

Na ostatniem posiedzeniu w dniu zamknięcia sejmu, załatwiono bardzo wiele ważniejszych przedłożeń, nad któremi nikt się bliżej nie zastanawiał i po prostu „przemłócono" je w przeciągu dwóch godzin. Do takich przedłożeń należy bezprzecznie poruszona sprawozdaniem komisji gminnej kwestja przyznania wynagrodzenia ze skarbu państwa gminom, za wykonywanie poruczonego zakresu działania. Referentem tego przedmiotu był p. G ó r s k i.

Komisja podnosi w swem sprawozdaniu, że sprawa wykonywania przez gminy poruczonego zakresu działania, czyli załatwiania zadań należących do państwowej administracji publicznej, sięga głęboko w cały ustrój gminny i dotyczy samych podstaw, na których opiera się w Austrji prawodawstwo gminne. Sprawa ta ma dwie strony: jedną prawną, dotyczącą określenia stanowiska gminy wobec innych władz administracji publicznej, czyli stosunku gminy do państwa; drugą finansową, a mianowicie, za pomocą jakich środków gmina ma pokryć te koszta, które są połączone z wykonywaniem zadań administracyjnych. Kwestja ta u nas ma tem większą doniosłość, że jej strona prawna zakreśla poniekąd sferę kompetencji wyższych instytucyj autonomicznych w sprawach gminnych, a strona finansowa jest także regulatorem gospodarki skarbowej wszelkich związków komunalnych w kraju, albowiem na pokrycie wszystkich potrzeb i zadań tych związków, obowiązujące prawo przeznaczyło to samo źródło dochodu, co na pokrycie kosztów administracji gminnej, a mianowicie dodatki do podatków.

Trudność oznaczenia, co właściwie rozumieć należy pod poruczonym zakresem działania gminy, gdzie się zaczyna i gdzie kończy jej obowiązek współdziałania w celach państwowej administracji i jakie są te czynności, które mają nosić znamię czysto państwowej (rządowej) administracji, polega na tem, że obowiązujące prawo przyjęło podział zakresu działania gminy na własny (autonomiczny) i poruczony (państwowy), a nie określiło dostatecznie różnicy między jednym a drugim zakresem.

Gdzie wobec postanowień obecnego prawodawstwa leży granica między własnym a poruczonym zakresem działania gminy i jaka jest możność nakreślenia tej granicy, na to pytanie — zdaniem komisji — chyba nikt nie znajdzie łatwo odpowiedzi, — a jednak musi być dana jakaś odpowiedź na to pytanie. Kwestja ta była przedmiotem bardzo poważnych dyskusyj nietylko rozlicznych kół interesowanych, ale nawet *ad hoc* zwołanego wiecu reprezentantów znaczniejszych miast ze wszystkich krajów koronnych, odbytego w Wiedniu, mimo to wszelkie

---

(3)

1846.

(Ciąg dalszy.)

Breinlowi nie brakło pomocników wśród jego podwładnych; głównemi narzędziami jego byli komisarze Joachim C h o m i ń s k i, Kasper L e ś n i e w i c z i kancelista Marceli T r o j a n o w s k i; oni to, przejąwszy się myślą swego szefa, gorliwie przyłożyli dłoń do jej wykonania, oni pomiędzy lud ponieśli zarzewie buntu — a nawet głos publiczny obwiniał ich, że przebrani stali na czele czerni, wiodąc ją do mordu i rabunku. Obwinieniom tym autentycznie nie zaprzeczono — to też nazwiska te o swojskiem brzmieniu otoczono są słuszną pogardą.

Obok Breinla należy wymienić starostę bocheńskiego Karola B e r n d a, sanockiego Jana Jerzego O s t e r m a n a, stryjskiego Leopolda K r a t t e r a, tarnopolskiego Karola S a c h e r a, burmistrza jasielskiego Kaspra M a r k l a i radcę gubernjalnego Józefa Wilhelma E n n i n g e r a. Wszyscy oni mniej lub więcej byli czynni w tym krwawym dramacie, wywołanym przez biurokrację.

Stan urzędniczy w Galicji przed r. 1848 składał się z wyrzutków społeczeństwa. Wyższe posady zajmowali Niemcy i Czesi: nie pytano ich o kwalifikacje, żądano tylko, ażeby przejęli się serdeczną nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Ludziom tym nie chodziło ani o kraj powierzony ich pieczy, ani o interes monarchji. Z jednej strony gospodarka ich niszczyła doszczętnie kraj, z drugiej słali ciągle raporty do Wiednia, ażeby tam utwierdzić przekonanie, że Polacy nigdy nie wyrzekną się tradycyj rewolucyjnych. Główna ich nienawiść zwracała się przeciw szlachcie, która reprezentowała ideę narodową. Szlachty tej niecierpieli podwójnie: raz z obawy przed jej rodowymi związkami, opierającymi się aż o Wiedeń i najwyższe sfery, powtóre dlatego, że szlachta polska mimo ucisku i niewoli, mimo gwałtów i brutalnej przemocy, potrafiła w znacznej większości nawet wobec najwyższych dostojników-przybłędów zachować godność osobistą.

To też z całą usilnością starała się biurokracja, ażeby podburzyć chłopów przeciw szlachcie i złamać ją za każdą cenę. Słusznie określa ten stan rzeczy Bogdański w swym pamiętniku.

„Ci przybysze urzędnicy nie doznawali od szlachty, uważającej ich za czynnik nieprzyjacielskiego rządu, a poddanej ich władzy, uprzedzającego przyjęcia i uważania, co powiększyło ich nienawiść przeciw bogatszym i zajmującym poważne w społeczeństwie stanowisko, podwoiło usiłowania rozjątrzenia poddanych ku ich panom, wzięciem ich w opiekę przeciw częstokroć pozornym, a nawet umyślnym uciemiężeniom i obudzało pragnienie podzielenia się zasobem szlachty, a przynajmniej zniszczenia ich. Komunizm tem straszniejszy i obrzydliwszy, że dążono do niego za pomocą ciemnego ludu. Religia nie stawiała im w tem żadnego hamulca bo już od czasów Józefa II. niereligijność wkorzeniła się głęboko w biurokrację. Komunizm przeto powstały z nienawiści i zazdrości, połączony z niereligijnością, robił każdy środek dobrym, który prowadził do opanowania lub zniszczenia cudzego mienia, a więc przy zdarzonej sposobności; jeśliby to bezkarnie powieść się mogło i zabezpieczyło przywłaszczenie, także rabunek i morderstwo nie były środkami do pogardzenia.

I w istocie, jak rok 1846 pokazał, biurokracja czyhała tylko na podobną sposobność.

Dla tego to wszelkie usiłowania zdrowszej części narodu, ażeby sprawę włościańską zgodnie rozwiązać — spełzły na niczem. W interesie czynownictwa leżało wywołanie krwawych rozruchów. Dla tego nie przeszkadzano powstaniu lutowemu, o którem rząd miał najdokładniejsze wiadomości — bo głównym celem ówczesnego rządu było złamanie szlachty, choćby mordem i pożogą.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie stan rzeczy w roku 1845. Przejdźmy obecnie do szczegółów.

I. Rewolucja lutowa.

O rewolucji lutowej pisano wiele i dyskutowano wiele; abstrahując od akcji rządu, demokratyczne żywioły zwalały całą winę nieudałej akcji i jej krwawych skutków na szlachtę, która nie poszła za głosem towarzystw demokratycznych, szlachta zaś zarzucała stronnictwu demokratycznemu, że ono to przez swoich emisarjuszy pobudziło lud, który następnie rząd tak fatalnie wyzyskał.

Jedna i druga strona miała w części słuszność: w gorączce dyskusji zapomniano jednak, że na postępowanie obustronne złożył się cały szereg przyczyn, których głównego źródła w istocie ówczesnego rządu szukać należy. Jedno jest jednak dziś pewnem, że powstanie to było odczute głęboko przez ogół i tylko tak nagła i krwawa katastrofa mogła je w zarodku przytłumić. Wiesiołowski — naoczny świadek i jeden z przywódzców ruchu zapewnia, że nie był on importowany z Paryża; wywołała go młodzież, która, skompromitowana spiskami w Kongresówce, w Poznańskiem znalazła przytułek. Młodzież ta, biorąc miarę z włościanina wielkopolskiego, marzyła, że popularne hasła powołają lud cały pod broń — dla sprawy ojczystej. Jak poetycznie zapatrywano się na sprawę, dowodem głos Adama Kochanowskiego, cytowany przez Wiesiołowskiego.

„Ponieważ — mówił on — ani dostatecznej broni palnej nie mamy, ani armat, by zaczynać wojnę, niech każdy u siebie zbierze cały lud we wsi, niech wezwie duchowieństwo, by w ornatach z krzyżem w ręku i chorągwiami, bezbronny lud ten procesjami w masie prowadziło do miast obwodowych w jednym dniu, o jednym czasie, dopominając się głośno o ustąpienie wojska i urzędników z kraju.

Rząd w takiem położeniu nietylko nie będzie się mógł oprzeć tym masom bezbronnego ludu, ale nawet gdyby chciał użyć siły i strzelać do bezbronnych, to samo wojsko w większej części złożone z chłopów galicyjskich, zobaczywszy w tłumie swych ojców, braci, żony siostry — nie poważy się dawać do nich ognia i raczej da się rozbroić."

Ileż tu serca — poezji — szlachetności, a jak mało zrozumienia rzeczy!

Alić ten lud niestety nietylko nie miał poczucia swych obowiązków, nietylko nie myślał iść za krzyżem z ofiarą krwi, ale za chwilę morderczo rzucił się na swych naturalnych opiekunów i obrońców.

Typowym przedstawicielem marzycieli jest w tej epoce Edward Dembowski. Pan z rodu, należący do jednej z najpierwszych rodzin szlacheckich, syn senatorski, przejąwszy się zasadami rewolucji francuskiej, znienawidził szlachtę i stał się jednym z najdzielniejszych i najśmielszych emisarjuszy. Na rozbudzenie ludu do czynu wydawał wszystkie pieniądze, jak długo w roku 1844 za udział w spisku nie skonfiskowano mu posiadłości. Uszedłszy szczęśliwie z Królestwa, błąkał się później po Wielkopolsce i stał się główną osią narodowego ruchu. W lutym 1845 przybył do Galicji, zajeżdżając do Wojsławia, majętności Franciszka Wiesiołowskiego. Był to człowiek młody, bez zarostu, z długim blond włosem, twarzy pociągłej i bladej, wzrostu średniego, ruchów niezgrabnych. Tak przedstawia go Wiesiołowski, dodając: „na pierwszy rzut oka wziąłem go za Niemca urzędnika"... Dembowski przybywał z poleceniem od Teofila Wiśniowskiego, co Wiesiołowskiego nader zdziwiło. Wiśniowski bowiem cenił w Dembowskim zapał zdolności i poświęcenia, ale miał go za zapaleńca, który spiskiem swoim w roku 1843 zaszkodził sprawie odrodzenia. To też pierwsze wrażenie nie było korzystne — dopiero energiczne i pełne zapału opowiadanie Dembowskiego o rozmiarach, jakie przybrał ruch narodowy w innych ziemiach Polski, porwało Wiesiołowskiego. Dembowski przedstawił Wiesiołowskiemu, że w Poznaniu istnieje już centralny komitet wykonawczy, że są tam już delegaci Królestwa i Litwy, że Kraków poddał się kierownictwu tego komitetu i należy zaraz wysłać delegata galicyjskiego. Od tej chwili Wiesiołowski począł działać w kraju, Dembowski zaś powrócił do Poznania. Nie długo tam bawił, już bowiem 18. marca widzimy go z powrotem w Tarnowie, a Wiesiołowskiego w towarzystwie Wiktora Heltmana, członka centralizacji Towarz. demokratycznego wersalskiego. Dembowski przybył pod nazwiskiem Kowalskiego, Heltman jako Gliszczeński. Heltman — według świadectwa Wiesiołowskiego — był człowiekiem światłym, pełnym dobrych chęci i poświęcenia, z charakterem łagodnym i dalekij od teroryzmu, o który go następnie posądzano. Ubolewał nad brakiem wykształcenia i poczucia obowiązków u szlachty galicyjskiej, miał przesadzone i niepraktyczne wyobrażenia o ludzie wiejskim, ale nigdy nie rządził się jednostronną miłością, czy nienawiścią.

Obok tych dwóch, znalazł się po świętach Wielkanocnych u Wiesiołowskiego i Teofil Wiśniowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dotychczasowe narady i badania nie doprowadziły do żadnych pozytywnych lub praktycznych konkluzyj, głównie z tego powodu, że z labiryntu niejasności, wątpliwości i sprzeczności obecnego prawodawstwa gminnego pod tym względem absolutnie wyjść nie można.

Bądź co bądź jednak, czy to w gminach wiejskich, czy w miasteczkach, czy w większych miastach, strona finansowa tej sprawy ma zarówno dla wszystkich gmin doniosłe znaczenie. Do wykazania zaś, jak wielkim jest ciężar i jak niemożliwem jest dalsze przeciążanie nim funduszów komunalnych na podstawie dodatków do podatków, podaje komisja następujące zestawienie cyfrowe:

I tak budżet krajowy wynosi w dwóch ostatnich latach cyfrę 10,100.000 zł.

Wydatki 74 reprezentacyj powiatowych wynosiły za rok 1893 sumę 3,682.000 zł.

Wydatki trzydziestu większych miast, nie licząc Lwowa i Krakowa, wynosiły za rok 1893 sumę 4,462.000 zł.

Wydatki budżetów małomiejskich i wiejskich wynoszą sumę 5,128 000 zł.

Ogółem przeto wydatki na cele związków autonomicznych wynoszą cyfrę 23,372.000 zł., czyli przewyższają przeszło w dwójnasób cyfrę podatków bezpośrednich państwowych, choć na nich przeważnie się opierają wszędzie, a w niektórych warunkach jest to jedyna podstawa doohodów komunalnych, którą dodatki do podatków stanowią.

Cyfry te same przez się są wymowne, ale przedstawiają w obecnem położeniu wielkie niebezpieczeństwo, albowiem z roku na rok rosną w ogromnej progresji. Kiedy się cofniemy o lat dziesięć lub piętnaście wstecz, przekonamy się, że cyfra wydatków na te cele była znacznie mniejszą, chociaż podstawa dodatków do podatków, a zatem podatki rządowe, zwłaszcza podatek gruntowy, nie wielkiej ulega zmianie.

Jeżeli się zważy, że w sumie podatków bezpośrednich, podatek gruntowy pierwsze zajmuje miejsce, że obecnie wskutek wzrostu wydatków komunalnych, dodatki do podatków na potrzeby krajowe trafiają w głównej mierze właścicieli gruntów i obciążają zarówno mniejszą jak i większą własność ziemską w najniekorzystniejszych dla rolnictwa warunkach, natenczas muszą wzrastać obawy i niebezpieczeństwa, do czego taki system rozkładu ciężarów publicznych prowadzi.

Niebezpieczeństwo jest tem większe i tem bardziej groźne, że równocześnie rolnictwo, ta główna i jedyna dotychczas podstawa dobrobytu kraju, przechodzi wielką kryzis, że ceny ziemiopłodów spadły o połowę wartości, tak, że kosztów produkcji nieraz pokryć nie mogą, a ciężary na nie spadające urosły w dwójnasób i rosną z każdym rokiem w ustawicznej progresji.

System oparcia ciężarów publicznych na cele komunalne na dodatkach do podatków, dotkliwiej niż gdzie się odczuwa w Galicji niż w innych krajach koronnych nietylko z tego względu, że Galicja jest krajem uboższym od innych prowincyj monarchii, ale też to ciężary spadają, głównie na własność nieruchomą i tak już przeciążoną w Austrji.

Kraj cały żywi największe przywiązanie do swych instytucyj autonomicznych i uważa je nietylko za wielkie dobro ludności, ale i za niezbędny warunek swego cywilizacyjnego rozwoju i postępu. Jednak system rozkładu [illegible] zakresu czynności gminy na własny i poruczony, sprawić może, że albo instytucje samorządu gminnego nie będą w stanie rozwijać pożytecznej działalności i odpowiedzieć swym doniosłym zadaniom wskutek braku środków materjalnych, albo też gdyby te środki nadal czerpały kosztem nadmiernych wysileń ekonomicznych i ciężarów, którym już sprostać siły finansowe kraju wobec kryzys rolniczej nie mogą, narażą kraj i przeważną część jego ludności na zubożenie i materjalną ruinę.

Z tych powodów, zachodzi potrzeba koniecznej zmiany obecnych urządzeń. Urządzenia najnowsze państw ościennych dają też pouczające pod tym względem przykłady, żeby tylko wymienić Prusy, gdzie po zaprowadzeniu postępowych instytucyj samorządu miejscowego, państwo oddało na cele tych instytucyj osobne fundusze, a obecnie obrało jeszcze właściwszą drogę, albo wiem zrzekło się na cele potrzeb miejscowych, dochodów z miejscowych podatków bezpośrednich, których wysokość i rozkład, w miarę potrzeb i danych warunków położenia najlepiej właśnie oznaczyć mogą miejscowe czynniki.

Z powyższych powodów sejm, idąc za zdaniem komisji, polecił wydziałowi krajowemu, aby wyjednał u rządu **wynagrodzenie dla gmin za sprawowanie poruczonego zakresu działania**, — a nadto aby niezależnie od tego we właściwej drodze podjął starania w tym kierunku, żeby łącznie ze zmianą obecnych niejasnych i wadliwych postanowień ustawy gminnej, określającej granice własnego i poruczonego zakresu działania gminy, **państwo otworzyło związkom komunalnym inne źródła dochodów na pokrycie kosztów, połączonych ze sprawowaniem zadań administracji publicznej.**

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 14. lutego.

W Czytelni dla kobiet odczyt p. Antoniny Mandybur p. t. „Bukowina pod względem historycznym, geologicznym i etnograficznym."

W teatrze hr. Skarbka wielka reduta urządzona przez Koło literacko-artystyczne. Początek o godz. 10. wieczorem.

Wieczorek maskowy w „Gwieździe;" wieczorki z tańcami, na Strzelnicy, w Kasynie miejskiem, w Klubie towarzyskim w pasażu Hausmana, w „Ogniwie", wieczorek kostjumowy w „Klubie pocztowym" w hotelu Żorża.

Ciągnienie: 3% losów austr. Tow. kredytowego ziemskiego; losów m. Stanisławowa i losów Jo-sziv.

Kalendarz. Sobota (15.): Faustyna. Wschód słońca o godzinie 7. minut 15, zachód o godzinie 5. minut 15.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne i wodne.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, lipienie, głowacice, świnki, sandacze, wyrozuby, czopy, brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze.

Pogrzeb śp. Wszelaczyńskiego. Ostatnią usługę zgasłemu artyście oddało miasto nasze dziś po południu. O godz. 3. mimo przejmującego zimna zgromadziły się przed domem żałoby przy ul. Akademickiej prawdziwe tłumy publiczności ze wszystkich sfer towarzyskich. W komplecie pojawili się koledzy śp. zmarłego, muzycy lwowscy, nadto spora liczba artystów teatru, literatów i dziennikarzy. U trumny nieboszczyka, którego twarz wskutek długiej i ciężkiej choroby sercowej zmieniła się bardzo, przesuwały się już od wczoraj gromadki pobożnych, zasyłając cichą modlitwę za spokój tej pięknej, czystej duszy, która tak przedwcześnie opuściła ten padół ziemski. Wśród zieleni krzewów, okalających trumnę, widniał jeden jedyny laurowy wieniec z białą i amarantową szarfą i prostym napisem: „Władysławowi Wszelaczyńskiemu Koło literacko-artystyczne". Nieboszczyk objawił przed zgonem wyraźne życzenie, ażeby nie składano mu żadnych wieńców, dla uszanowania więc ostatniej woli powstrzymano się od tego zwykłego objawu hołdu, jaki składamy drogim zmarłym. O godz. 4 po odprowadzeniu zwłok połączony chór „Echa", „Lutni" i towarzystwa muzycznego wykonał przed domem nieboszczyka „Beati mortui" Mendelssohna, poczem żałobny pochód, złożony z długiego szeregu powozów i tłumów publiczności ruszył ku łyczakowskiemu cmentarzowi. Tu odśpiewano przy wtórze żałobnej muzyki Abta „Grób śpiewaka" i Freiera „Salve regina", a ks. Wróblewski [illegible] zmarłego muzyka kilka słów gorącego wspomnienia.

Pogrzeb śp. Gerstmanowej odbył się wczoraj popołudniu przy licznym udziale publiczności, która pospieszyła oddać ostatnią przysługę zmarłej [illegible] matki, żony i obywatelki. Chór alumnów ruskich odśpiewał na pogrzebie kilka żałobnych utworów.

Prezenta. Minister wyznań i oświaty reskryptem z dnia 23. stycznia b. r. nadał opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Krośnie ks. Marcinowi Uzarskiemu, proboszczowi w Bruchnalu.

Na szkołę polską w Białej uchwaliła rada miejska lwowska wyasygnować jednorazowy datek w kwocie 500 zł.

Druga zima. Przez tydzień mieliśmy we Lwowie zupełny przedsmak wiosny ze wszystkiemi jej atrybucjami, a więc z bladem, odmładzającem się słońcem, które zdawało się przepraszać za długą zimową ospałość, z lazurowym firmamentem, który nieśmiało wychylił się z za ołowianej opony, z świergotem ptaków wśród bezlistnych drzew, roztopami, błotem i t. p. Byli tacy optymiści meteorologiczni, którzy twierdzili z wszelką stanowczością, że wiosna zakwaterowała się już na dobre i nie da sobie wydrzeć raz zajętego stanowiska. Tymczasem luty w zimowej swojej delji przyczaił się tylko nieznacznie i oto nagle wionął chłodnym grudniowym wichrem, sypnął śniegiem i zgasił wiosenne iluzje. Od wczoraj więc mamy na powrót drugą zimę w całej pełni. Lwów dźwiga na sobie znów dawną „sukienkę niewinności", z którą jest mu tak bardzo do twarzy i czeka cierpliwie prawdziwej wiosny, która przyniesie mu w drugiem poprawnem wydaniu lazurowy firmament, uśmiechnięte słońce i... błoto po kolana.

Kurs gospodarstwa rybnego. Pięciodniowy kurs gospodarstwa rybnego, urządzony z inicjatywy wydziału krajowego w jednej ze sal szkoły leśnej kończy się dzisiaj. Wzięło w nim udział przeszło 60 osób, z tej liczby mnóstwo nauczycieli z prowincji, którym wydział krajowy zwrócił nawet koszta podróży, aby im umożliwić przysłuchanie się pouczającym wykładom. Prawie wszyscy uczestnicy notowali sobie wykłady i odnieśli prawdziwą korzyść z tych kursów.

Temperatura. Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr zachodni o średniej prędkości 6 m/sek.; niebo prawie czyste, a powietrze wilgotne (80% wilgotn. względn). Opad, śnieg. wysokość opadu 0·5 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była + 4·0°C., najwyższa + 1·6°C., najniższa — 6·8°C.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Bóbrce z grupy większych posiadłości rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 20. marca br.

Ruszenie lodów. Zatór utworzony na Wiśle od Przykopu do Zadusznik, odpłynął d. 12. bm. przy stanie 120 c. m powyżej zera, nie zrządziwszy żadnych szkód.

Lody Wisłoki od Mielca w zupełności odpłynęły.

Honorowe obywatelstwo. Gmina miasta Sołotwiny (obok Stanisławowa) z powodu przeniesienia tamtejszego sędziego powiatowego Ferdynanda Tomeka, jako sekretarza rady do Sanoka, odczuwając utratę jego — w uznaniu jego zasług dla dobra miasta i ludności powiatu przez cały czas jego pobytu — nadała mu na zebranem w dniu 12. lutego rb. pełnem posiedzeniu rady gminnej, jednogłośnie honorowe obywatelstwo miasta Sołotwiny.

Pożar. Z Tarnopola donoszą nam d. 13. bm.: Wczoraj o godzinie 10 wieczorem dzwon pożarny na ratuszu, tudzież potężna łuna zwiastowały mieszkańcom Tarnopola groźny pożar w okolicy dworca kolejowego. Paliła się zagroda tutejszego mieszczanina Ostrożyńskiego, leżąca tuż obok toru i dworca kolejowego, który wobec burzliwego wiatru, utrudniającego znacznie akcję ratunkową, w niemałem znajdował się niebezpieczeństwie.

Brygadjer tutejszej załogi, jenerał Farkasz, wydał natychmiast po wybuchu pożaru rozkaz, by cały batalion piechoty pospieszył z pomocą na miejsce pożaru, to też wspólnym siłom straży ogniowej i wojska udało się ogień w ciągu dwóch godzin zlokalizować. Spaliły się tylko szopa i stajnia, które były ubezpieczone.

W Hłubeczku wielkim własności emer. jenerała Meraya, pochłonął pożar dnia 12. bm. budynek poczty tamtejszej i kilka zagród włościańskich. Strażak [illegible] zawiadomił [illegible] Tarnopola wnet [illegible].

Znaleziono dnia 11. sierpnia rz. w wagonie [illegible] klasy III. na stacji w Krasnem zawiniątko, zawierające rozmaite kosztowności. Rzeczy te zdeponowane są w sądzie obwodowym w Samborze.

Kościół w Myślenicach. Minister oświaty bar. Gautsch przeznaczył — jak się dowiadujemy — z funduszów państwowych sumę 3.000 zł. na artystyczne przyozdobienie starożytnego kościoła w Myślenicach, będącego celem licznych pielgrzymek. Wnętrze kościoła przebudowane jest w stylu barokowym [illegible]. Projekt wymalowania wnętrza kościoła wypracował był jeszcze mistrz Matejko, wykona go zaś p. Piotr Niziński.

Karnawał na prowincji. *Kurjer Stryjski* zapisuje następujące spostrzeżenie: „Karnawał na prowincji gra w życiu towarzyskiem rolę zupełnie wyjątkową, rolę, której doniosłość zrozumie tylko ten kto koniecznością wtłoczony w ciasne formy małomiejskiego życia, przepędził w niem bodaj kilka lat i poznał do gruntu jego czczość, płytkość a często i gorycz. Wielkie miasta mają przez cały okrągły rok w jednym nieprzerwanym szeregu zabawy sezonowe, mają stałe teatra, występy wielkich artystów, salony sztuki i żywy ruch literacki. My minjaturujemy te objawy umysłowego życia często aż do rozmiarów śmiesznie małych i to ma nam wystarczyć do zaspokojenia naszych pragnień estetycznych, umysłowych i towarzyskich. Jedną z nielicznych sposobności zaspokojenia ich na szerszą nieco skalę, mianowicie w towarzyskim kierunku, jest karnawał, to też nic dziwnego, że chwytamy go pełną piersią, bawimy się do upadłego, szalejemy, aby z tych kilku tygodni wyssać wszystko, co się da, bo wszakżeż to na cały długi szary i monotonny rok życia!"

Małżeństwo na dwa tygodnie. Czytamy w *Kurjerze Stryjskim*: Jak kruche bywa szczęście śmiertelnych, świadczy o tem następujący wypadek, który się zdarzył w naszym powiecie. Syn jednego z bogatych arendarzy pojął za żonę młodą i nadobną izraelitkę, pochodzącą również z tej samej wsi. Wesele odbyło się ściśle według rytualnych przepisów w Stryju, poczem szczęśliwi małżonkowie, zatopieni w lazurze swoich rozkochanych oczu i wstrząsani dreszczem przyszłych rozkoszy hymenu, powrócili na wieś, aby rozpocząć nowe życie. „Miodowy miesiąc" nie potrwał jednak nawet... miesiąca. Po dwóch tygodniach powstał między małżonkami spór tak gwałtowny, że oboje bez namysłu udali się do rabina stryjskiego i wzięli rozwód.

„Gwiazda" tarnopolska. Z Tarnopola donoszą nam: Od lat siedmiu istnienia stowarzyszenia „Gwiazdy" tarnopolskiej, urządzono, co z uznaniem podnosimy, za wyłącznem staraniem sekretarza towarzystwa, p. K. Zakrzewskiego, na dochód budowy własnego domu, dnia 9. lutego r. b. w wielkiej sali zamkowej „wieczorek z tańcami" połączony z „krakowskiem weselem" w kostjumach, przy muzyce wojskowej 55. pułku piechoty.

Wieczorek, dzięki bardzo licznemu zastępowi inteligencji, wypadł pod każdym względem świetnie. Do pierwszego kadryla stanęło 44 par; śliczne kostjumy Krakowianek i Krakowiaków nadawały cechę charakterystyczną i efekt, tańce krakowskiego wesela, które się udały znakomicie, wywołały frenetyczną burzę oklasków, podziw i ogólną pochwałę.

Bawiono się nader ochoczo do godziny 7½ rano. Z przykrością zauważyć musimy, że pomimo, iż stowarzyszenie liczy przeszło 160 członków, na wieczorku jawiło ich się zaledwie 17 z rodzinami.

Polacy w Transwalu. Z listów pisanych do rodziny przez emigranta Polaka p. Wiktora Ścibor Rylskiego, b. porucznika armji austrjackiej, który w roku zeszłym wyjechał do południowej Afryki, dowiadujemy się, iż w Transwalu znajduje się kilku Polaków. P. Rylski jest w Transwalu urzędnikiem kolejowym. Gdy mieszkańcy Transwalu utworzyli oddziały przeciw Anglikom, wówczas komendantem jednego oddziału był Polak dr. Zaleski, niestety już źle po polsku mówiący, porucznikami p. Rylski i p. Jutrzenka, Polak, austrjacki poddany. Oddział ten złożony z 600 ludzi pod komendą p. Zaleskiego stoczył zwycięską z Anglikami bitwę między Johannesburgiem a Krügersdorfem i zabrał do niewoli kilkuset Anglików i koni.

Katedrę literatury słowiańskiej w uniwersytecie rzymskim objął adwokat dr. Juljan Rydzewski, od kilku lat stale mieszkający w Rzymie.

Djament ważący 634 karatów znaleziono w Jagesfontein w Transwalu. Oceniają go na 7,500.000 franków.

Sprowadzenie zwłok Chopina. Komitet Towarzystwa muzycznego warszawskiego uchwalił zająć się sprowadzeniem zwłok Chopina z Paryża do Warszawy i wzniesieniem dlań pomnika bronzowego na placu Resursy kupieckiej w Warszawie.

Tajemnicza zbrodnia. Z Londynu donoszą: Tutejszy sąd przysięgłych wydał w tych dniach wyrok w sprawie jednej z najbardziej tajemniczych, jakie rozpatrywano w ostatnich czasach. Dnia 16. grudnia 1895 r. fabrykant z Birminghamu posłał swego subjekta, Alfreda Chipperfielda, liczącego 24 lat, ażeby wniósł do banku sumę 3.625 funt. Chipperfield zabrał pieniądze i nie powrócił. Nazajutrz fabrykant, zauważywszy jego nieobecność, sądził, iż jest okradzionym. Pobiegł do banku i tam przekonał się, iż pieniądze we właściwej porze zostały wniesione. Udał się tedy do mieszkania młodego człowieka, gdzie powiedziano mu, że Alfred Chipperfield tegoż ranka zaślubił młodą dziewczynę, w której był szalenie zakochany i że niezwłocznie po ślubie nowożeńcy udali się do Londynu. Dzienniki z dnia następnego przyniosły krewnym i znajomym młodej pary następną wiadomość: W nocy, z z dnia 17. na 18. grudnia, Alfred Chipperfield zamordował swą żonę w powozie, którym dążyli z dworca Eastenroad do hotelu w West-Endzie; morderca, sam ciężko zraniony, został aresztowany. Jakie mogły być motywy tego niezwykłego postępku? Dlaczego młody człowiek, szalenie zakochany, cięciem brzytwy zabił swą młodą żonę? Dlaczego sam szukał śmierci, zadając sobie rany, które przez trzy tygodnie groziły mu utratą życia? Chipperfield na łożu szpitalnem stale utrzymywał: „Nie chciałem zabić żony. Pragnęliśmy umrzeć razem. Ona odebrała sobie życie, ja nie zdołałem tego zrobić." Taką samą odpowiedź dawał sądowi przysięgłych, zachowując jednak głębokie milczenie, ile razy pytano go o przyczyny tego desperackiego kroku.

O ile opowiadanie oskarżonego jest prawdopodobne, lekarze nic pewnego orzec nie byli w stanie. Natura ran, od których zmarła kobieta, może nasuwać rozmaite podejrzenia, lecz tylko podejrzenia. Ani jeden z ekspertów lekarzy, przesłuchiwanych w czasie śledztwa, nie dał stanowczej odpowiedzi. Ich zdanie streszczało się mniej więcej w słowach: „Możliwem jest, że Mary Chipperfieldowa zabiła się sama, lecz również możliwem, że została zamordowana."

Znaleziono także całkowitą korespondencję dwoga zakochanych. Jest ona piękna i wzruszająca. Ale oskarżenie zwróciło przeciwko Chipperfieldowi pewne frazesy, w których prokurator dopatrywał się powziętego planu morderstwa. Między innemi czytano tam np.: „Nie umiem ci wypowiedzieć boleści na samą myśl, że mógłbym cię widzieć w objęciach innego mężczyzny! Mary! jeżeli kiedykolwiek mnie zdradzisz, zabiję cię!" Obrońca oskarżonego nie przesądzał nic, tłómacząc, iż wielu młodych ludzi, niezdolnych do przelania kropli krwi, pisze podobne listy pod wpływem wyegzaltowanej zazdrości. Jest więcej niż prawdopodobnem, iż Alfred Chipperfield w chwili, gdy dokonywał się dramat, ożeniony tegoż ranka, posiadając ubóstwianą żonę, miał mniej niż kiedykolwiek powodów do zazdrości i rozpaczy.

Sędzia, prowadzący śledztwo, zadał sobie na wstępie pytanie, czy czasami nie ma do czynienia z warjatem, lecz doktorowie, nie mając ustalonego zdania co do samego przebiegu dramatu, orzekli jednomyślnie, iż oskarżony może być zbrodniarzem, lecz z pewnością nie jest warjatem.

Sąd przysięgłych uznał Chipperfielda winnym morderstwa; skazano go na karę śmierci. Sędzia Larrence, czytając wyrok, dodał według zwyczaju: „Niech Bóg ma litość nad twoją duszą!"

Skazany, kłaniając się, odrzekł: „I nad pańską, panie sędzio". Poczem wyszedł, nie zdradzając najmniejszego wzruszenia.

Anglicy swego czasu wnieśli olbrzymią petycję za p. Maybrickową, skazaną na śmierć również na podstawie dowodów bardzo wątpliwych i oskarżonej zmieniono karę na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia. Należy oczekiwać, iż opinja publiczna oświadczy się i tym razem na korzyść Chipperfielda.

Straszny dramat. W Berlinie kupiec Loewenberg w porozumieniu z żoną otruł swoich troje najmłodszych dzieci, a następnie Loewenbergowie zażywszy trucizny sami odebrali sobie życie. Przyczyną rozpaczliwego czynu była nędza. Troje starszych dzieci wysłali Loewenbergowie przed popełnieniem swego strasznego czynu z domu. Gdy dzieci powróciły do domu, zastały rodziców i rodzeństwo nieżywymi.

Nieszczęśliwy wypadek w teatrze. Smutnym wypadkiem zakończyły się przedstawienia sztuki p. M. Szeligi pt „L'Ornière" w teatrze „des Indépendants". Otoż jak wiadomo, w końcu 3 aktu mąż de Boureille strzela do wiarołomnej żony. Otóż aktor, grający rolę męża, p. Emmanuel, nie umiejąc obchodzić się z rewolwerem, strzelił tak nieszczęśliwie, że proch opalił mu ręce. Z tego powodu nawet, straciwszy w pierwszej chwili głowę, otarł czoło chustką zawalaną białą farbą, zamiast chustką czystą, gdy odwrócił się do publiczności, miał twarz w białe pasy. Było z tego powodu nawet trochę śmiechu, ale rzecz smutnie się skończyła, bo wskutek złego leczenia dostał tężca (*betanus*) i umarł w 24 r. życia, osierociwszy rodziców, siostry i braci.

(c) **Bal medyków.**

— W małej sali jest daleko spokojniej, zaciszniej, a przedewszystkiem chłodniej nieco. Jeżeli pani pozwoli..

— Bardzo chętnie. Doprawdy zaczynam mieć za złe tym panom medykom, że się im ten bal tak powiódł znakomicie. Od godziny dziesiątej tj. od chwili, w której przekroczyłam próg kasyna, jestem w ciągłym ruchu. Polka, walc, mazur, kadryl... w głowie mi się kręci.

— Przeczuwając, że tak jest, zaproponowałem właśnie to przepyszne „refugjum", którem, jak pani widzi, jest mała sala. Weszliśmy z oślepiającego blasku w przyjemny półmrok, który rozprasza tylko to duże słońce elektryczne, zawieszone u stropu. Mam nadzieję, że pani zadowolona...

— Tak, tak. Ale tu trochę ponuro. Co to za dekoracje?

— To stylowe ramy medycznego balu. Proszę pani, trudno chyba o dwie większe sprzeczności jak medycyna i bal. Poważna, zimna, ponura, powiedziałbym koścista nauka, której godłem jest szkielet i wyschła czaszka, a obok niej rozbawiony, kipiący gwarem uciechy i zadowolenia tłum karnawałowy... *Les extrêmes se touchent!* Cóż dziwnego? wszak żyjemy w epoce kontrastów.

— Mówisz pan tak, jakbyś pisał artykuł, a ponieważ ten rozkoszny rodzaj produkcji będę miała zapewne jutro o godzinie jedenastej.

— O dziewiątej proszę pani.

— Więc o dziewiątej, przeto zechciej pan uprzejmie nastroić się mniej poważnie i zamiast mówić o kontrastach, odpowiedz mi na zadane pytania.

Rzecz prosta, że odrzekłem: „służę!" i uczyniłem wobec mojej pięknej (była piękną) interlokutorki gest wyczekujący.

— A zatem... byłeś pan od początku, wszak prawda? Zdaje mi się, że pierwszą zasadą sprawozdawcy jest chronologiczny porządek, więc...

— Przepraszam, ale przeciw temu protestuję energicznie. Zasadą dziennikarza jest kompletna swoboda formy (oczywiście w zakresie artykułów) czego dowiodę choćby mojem jutrzejszem sprawozdaniem, które się zacznie od... rozmowy z panią. Ale odpo-

---

(3)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Ale on jej musiał to powiedzieć, bo przecież nie sposób, by nie czuła się upoważnioną jego zachowaniem się, do zaliczania go w grono swych najgorliwszych, jakich miała, wielbicieli.

Wszakże on tu, skończywszy kurację, dla niej siedział. Wszakże nieodpisywał na listy matki, naglące, by jechał do Ostendy poznać siedmnastoletnią miljonową księżniczkę Erat, o którą wszystko między rodzinami było prawie ułożone. Wszakże on nawet nie myślał opuszczać Buska, niechby się tam w Ostendzie, co chce, stało, tak długo, jak długo przy Stefie Staryńskiej będzie odczuwał ten nieuchwytny i nie dający się określić stan błogości całego swego jestestwa.

Chyba, że się po wczorajszej rozmowie zmieni. Wtedy by wyjechał z rozkrwawionem sercem wprawdzie, ale z poczuciem spełnion[ego] obowiązku, jaki nań nałożyła jego własna idea, czy natura.

On się przecież z nią żenić nie mógł. To nie ulegało dyskusji, ani nie przedstawiało wątpliwości. Każdy człowiek miał na tym padole płaczu wytkniętą dla siebie drogę, z której zboczyć było zbrodnią. Jego droga nigdzie zejść się nie mogła z drogą, czy śliczną, czy czarującej, czy dziwnej Stefy Staryńskiej.

Ale jaką ona teraz dla niego będzie, teraz gdy w nim nic widzieć innego nie może tylko „dobrego znajomego" z Buska, a teraz gdy się dowiedziała, że prąd magnetyczny, jakim wzrok jej wywołuje w mózgu i sercu mężczyzny, nie odbiera mu przytomności, aż do utraty życiowego *credo*, które jednakże w nim śledzi i ceni.

Jakże ona to pogodzi, ona nim przecież zajęta? Czyż nie dla niego pożegnała swych trzech aspirantów? Czyż nie dla niego nie tańczy mazura? Czyż ona nie powiedziała, że „obudził w niej uśpioną banalnością i małostkowością mężczyzn kobietę?"

Jeźli się kochała w nim, to żałował jej, jak żałował siebie.

Bo siebie tak żałował, iż byłby się zgodził dla posiadania przez życie tej kobiety, urodzić się drugi raz, nie w Holsztyńskim zamku, tylko w jednej z mansard, z których przeważnie wychodzą słynni doktorzy i z których pewnie wyszedł ten, któremu już w tej chwili było przeznaczone mieć za dozgonną towarzyszkę tę najodrębniejszą istotę.

Czy tylko taki potrafi ją ocenić? zrozumieć? Czy w mansardach rozwijają się te subtelności duszy i serca, które pozwalają pojąć taką Stefę Staryńską?

W to nie wierzył.

I bolał nad losem kobiety, której koniecznem przeznaczeniem było przejść przez całe życie niezrozumianą, nieodczutą, nieuchwyconą.

A kobieta uchwyconą być jedynie pragnie.

Otrząsnął się i wyjrzał oknem na światło, jakiem błyszczał jeden z najcudniejszych dni lata będącego u swego zenitu.

Cała natura śpiewała pieśń radosną owoców życia, które widniały tam daleko na łanach pszenic, czerwieniały po sadach osad, które kwiatem barwiły klomby parku i trawników, które świergotem ptaków przy żywieniu dorastających piskląt napełniały powietrze.

I on by ją śpiewał — pomyślał smutnie zwieszając głowę hrabia — gdyby się nie urodził Holsztyńskim. . . . .

Ocucił się. Tam między drzewami mignęła mu biała suknia, a w bieli przeważnie chodziła Stefa. Może to ona już zeszła po kąpieli do parku?

Wybiegł i znalazł się przy niej, ciekawy i trwożny. Powitała go najnaturalniej, z nieukrywanem zadowoleniem.

— Czekam na pana — rzekła, ku największej przykrości asystującego jej Osińskiego.

— Czekasz pani na mnie?

— Tak! Mamy z sobą do załatwienia rachunki.

Tu odsunęła się od „Ruinki" i zrobiła ruch, jakby sama z hrabią chciała dalszą odbywać przechadzkę.

Szli więc razem.

— Dlaczego pan mnie wczoraj — zagadnęła najswobodniej — tak usilnie starał się przekonać, że się ze mną żenić nie możesz?

Holsztyński prawie się zmięszał. Jeźli to więc zrozumiała, pocóż go stawiała w żenującą pozycję, eksplikacji tego rodzaju?

Stefa podchwyciła.

— Nie zadała bym panu tego pytania, gdyby nasza znajomość nie była się zaczęła od śmiałego zapewnienia z jego strony, że nie ma pytania, któreby go zażenować mogło..

— Zapewne. Uważałem oświadczenie to za mój obowiązek, jako człowieka serjo. Mogłaś pani liczyć na moją deklarację — mówił powoli i bardzo poważnie — na podstawie tak mojego zachowania się, jak i uczucia, które we mnie obudziłaś, a co do rodzaju którego zbyt jesteś spryjną, by żywić wątpliwość.

— Rozumiem — przerwała panna Staryńska. Tu się zamyśliła głęboko i szła swym posuwistym w tej chwili może nawet przyspieszonym krokiem z głową opuszczoną ku ziemi, z wzrokiem idącym w tymże kierunku. Nagle wyprostowała się i zaczęła.

— Dobre rachunki robią dobrych przyjaciół. A czyż mogą być ważniejsze i subtelniejsze rachunki jak te, które wywołują nasze moralne stosunki? Przedewszystkiem czuję się w obowiązku panu powiedzieć, że nigdy, ani jednej minuty nie liczyłam na jego oświadczenie się. Dla czego? nie wiem. Może dla tego, że pan należysz do klasy społecznej, której mi się szczególnie wystrzegać polecił mój brat, a wiesz pan, jak wskazówki jego biorę w rachubę...

Tu urwała, przypatrzyła się bystro prosto w oczy hrabiemu i podchwyciła z rodzajem ożywienia, umotywowanego rumieńcem krążącym rzadko jej matowe oblicze.

— A może pan myślisz — podchwyciła — że kłamię? Byłoby to w mej roli kobiecej naturalne i pozwalam panu, byś tak przypuszczał, jeżeli o to chodzi. Zapewnienie moje jednakże osiągnie swój jedyny cel, nie sprowadzi na manowce naszej znajomości, któraby się spaczyć musiała, gdybyś miał prawo przypuszczać, że od wczoraj czy dziś, inaczej się na pana zapatruję... A teraz powiedz mi pan, dla czego się żenić zemną byś nie mógł?

Holsztyński szedł ponury i tak zamyślony, że tego pytania, rzuconego innym tonem, zdradzającym jego ważność i motywującym wstęp cały, zdawał się jakby nie słyszeć.

Ale go słyszał, bo ciężko westchnął po chwili i rzekł:

— Dla czego? To strasznie długa i nudna historja. Opowiedzieć ją pani trudniej, niż komukolwiek, bo lubisz słowa wytrawione w takiej pracy mózgu, iż bałbym się niejednokrotnie w tem opowiadaniu, będącem spowiedzią, wyrazić myśl w formie, któraby ją zmieniała. Mówiąc do pani, trzeba pisać do druku...

— Nie bój się pan. Jeżeli o czas chodzi, mam go. Pójdziemy tym ocienionym gościńcem, gdzieśmy już nieraz obrabiali zawiłe kwestje. Jeżeli odpowiedź na to pytanie ma być spowiedzią, to potrafię wznieść się na wyżyny spowiednika, jedynie pozwalającego zostawiać wiele jego domyślności.

— A więc chodźmy... — rzekł hrabia nutą głosu, w której się mieściła cała myśl, kierująca nim teraz, a sprawiająca mu dziwną mięszaninę przykrości i zadowolenia. Jeśli się miał spowiadać ze swego „credo", jeśli się zeń może nieraz spowiadał, to nigdy nie pamiętał, by doznawał tego, co teraz, uczucia trwogi, czy to „credo" określić potrafi, czy to „credo" jest dobrem i jego charakteru godnem. Z drugiej strony rozumiał myśl Stefy i niewypowiedzianą swą subtelnością sprawiała mu przyjemność ta spowiedź przed tą kobietą, mająca rozjaśnić jedyne między nimi zapory, mająca pchnąć ich stosunki na tory, na których tylko utrzymać się mogły, a które utrzymać gorąco pragnął.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wiadam na zadane pytanie: na początku balu nie byłem.

— W takim razie nie dowiem się, czem rozpoczęła się zabawa, bo musi pan wiedzieć, że i my spóźniliśmy się trochę.

— Przeciwnie, dowie się pani. „Sumienny sprawozdawca" może wiedzieć to, co widział, a powinien wiedzieć koniecznie to, czego nie oglądał. Otóż o godz. 9 nieoceniony Roll (Roll ma, proszę pani, u nas ten epitet przyznany raz na zawsze i ręczę, że spotka się z nim pani w jutrzejszych dziennikach) otóż ten nieoceniony Roll o godz. 9. dał znak batutą, poczem popłynął z instrumentów poważny ton poloneza, ale na sali panował jeszcze gwar, zwiastujący przygotowywanie się do tańca. Zaczęto dopiero walcem...

— Dziękuję za informację. Tańczył pan kadryla?

— Nie, nie za to tem swobodniej liczyłem pary. Sto czterdzieści i dwie. To dosyć. Widziałem i panią..

— A jak się nazywa nasz dzisiejszy aranżer? Trzeba przyznać, że kierował tańcami wybornie.

— Nazywa się Wajgel. O ile wiem, należy do tego samego cechu, pod którego znakiem mamy dziś przyjemność tańczyć, a aranżuje istotnie tak, jak sobie tylko życzyć można na balu, na którym nie ma... Żeleńskiego.

— Co pan sądzi o toaletach?

— Ja? Ależ dla Boga! Nie mogę sobie przecież uzurpować prawa do wydania sądu o toaletach wobec tak wybrednej znawczyni, jak pani.

— Widzi pan, mnie też chodzi... jakby to panu powiedzieć... o prymitywne wrażenie, jakie odbiera profan, nie będący wyrocznią w rzeczach mody.

— Przyznaję się, że jestem właśnie takim profanem. Ale wobec tego, co mogę pani powiedzieć? Co najwyżej to, że toalety na balu dzisiejszym...

— Były sympatyczne, urocze, olśniewające. Znam ten styl. Czy nie więcej po nad to?

— Nic. Kolor...

— Przeważał różowy, kremowy i biały. Dziękuję panu. Czy na tem się kończą pańskie informacje dzisiejsze?

— O! przepraszam. Protektorką zabawy jest niestrudzona p. Marchwicka, osób na sali około pięćset, między innemi...

„Między innemi!" Znam i to. Któż więc między innemi?..

— To długa lista. Boję się, czy ten dział moich informacyj nie będzie zbyt nudnym.

— Broń Boże! Słucham cierpliwie, takie rzeczy interesują każdą kobietę, a co do mnie, z łatwością mogłam wielu osób nie dostrzedz, zatem...

— Zatem byli: hr. Stanisławowa Badeniowa, p. Marchwicka, Wieckowscy, Strzyżowscy, Weiglowie, Tereniłowscy, Strzelbiccy, Meyerowie, Ostaszewscy-Barańscy, Legeżyńscy, Radzikowscy, Turasiewiczowa z p. Barańską, Czuczawowie, Jarosiewiczowie, Głuchowscy z córką, Kozierowscy, Pintowscy, Kaczorowscy, Podlewscy, Helmanowie, Zakrzisowie, Padalewscy, Hamerscy, Abrahamowie, Balcerowie, Ziembicy, Merunowiczowie, Kadyiowie, Szpilmanowie, Dunkowie de Sajo, Opolski, Boek, Samolewicz, Janda, Białoskórski, Wachtel, Wechsler, Czyżewicz, Gońka, Smutny, podpułkownik Mochnacki, Mehrerowie...

— Dosyć, dosyć. I pan to wszystko mówi z pamięci? Przyznam się, że to podziwienia godna pamięć...

— Niezupełnie. Widzi pani tę minjaturową karteczkę, ukrytą w fałdach szapoklaka? Jestto moja sekretna buchhalterja balowa — zapisuję wszystko, co jest godnego zapisania. Na tej małej karteczce znajdują się dzieje ubiegłej nocy od godziny dziesiątej do...

— No, do której.

— Natychmiast, spojrzę na zegarek. Do... do... piątej. Ale tu niestety muszę przerwać moje zapiski.

— Jakto, odchodzi pan? A biały mazur?

— Odtańczą się już bezemnie.

— Zatem do zobaczenia. Życzę dobrej nocy, bo pan zapewne kieruje się prosto do domu.

— Nie, pani. Do... redakcji dla spisania naszej dzisiejszej rozmowy, która mi starczy za sprawozdanie.

Usiłowanie samobójstwa. Wczoraj wieczorem około godziny 9. wezwano pogotowie stacji ratunkowej na plac Gołuchowskich do Heleny Wiśniewskiej, rodem z Brodów, która w zamiarze samobójczym zażyła w wagonie tramwaju za 15 ct. arniki. W stanie nieprzytomnym przywieziono ją na stację ratunkową, poczem po podaniu odpowiedniego środka odesłano do szpitala powszechnego.

Samobójstwo. W Wiedniu odebrał sobie życie słuchacz praw lwowskiego uniwersytetu, Zygmunt. Szranz. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewyjaśniona.

Walka o firmę. Po krótkiej solidarności nastąpiło znowu rozdwojenie pomiędzy ks. Stojałowskim, redaktorem *Wieńca* i *Pszczółki*, a stronnictwem p. Lewakowskiego. Ks. Stojałowski zażądał bowiem kategorycznie, ażeby stronnictwo zmieniło swoją nazwę z „ludowego" na „chrześcjańsko-ludowe", oświadczając, że w przeciwnym razie wystąpi z komitetu tow. demokratycznego, zerwie wszelkie łączące go z nim węzły i na nowo rozpocznie politykę na własną rękę. Kwestję tę roztrząsan na odbytej we Lwowie konferencji stronnictwa, w której wzięli udział posłowie Bernadzikowski, Krempa, Średniawski, Bojko, Wójcik i Styła, oraz kilku innych panów. Po długiej i wyczerpującej dyskusji przywódcy stronnictwa ludowego doszli do wniosku, że przybranie nazwy „chrześcjańskie" mogłoby być szkodliwem, gdyż poddawałoby cały ruch pod kontrolę duchowieństwa i na tej zasadzie jednogłośnie uchwalono pozostać przy nazwie dotychczasowej. Wskutek tego ks. Stojałowski wystąpił ze stronnictwa.

Złodzieje lwowscy zaczynają reflektować już tylko na grubsze łupy. Wczorajszy raport policyjny wymienia kilka takich wypadkich. Pani Zuzannie G.. właścicielce pensjonatu przy ul. Ossolińskich wyciągnięto na ulicy pugilares z kwotą 225 zł. Aresztowano Abrahama Gutfleischa i Efroima Herzberga, subjektów, którzy okradli swego szefa, właściciela sklepu bławatnego Katza na 100 zł. Pani L. N., żonie lekarza sztabowego, wyciągnięto na ulicy z kieszeni 14 zł. Podejrzany o tę kradzież jest kieszonkowy rzezimieszek Wróblewski. Jegomość, który ukradł onegdaj Leonowi Bergerowi w hotelu Zippera 175 zł. podrzucił wczoraj próżny pugilares.

Zamordowanie wachmistrza. Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne, że przed rokiem w Bratkowicach pod Rzeszowem 36 huzarów zamordowało swego wachmistrza ze zemsty za to, że się nad nimi znęcał. Huzarów tych aresztowano i osadzono w więzieniu garnizonowem w Przemyślu. O losie ich krążyły najrozmaitsze połoski, raz nawet była się rozeszła wieść, iż wszystkich skazano na śmierć i że wyrok już wykonano. Pogłoski te okazały się fałszywe. Huzarzy dotąd siedzą w więzieniu śledczem, a wyrok, który wydał przemyski sąd garnizonowy nie został jeszcze zatwierdzony. W sprawie tej buda peszteński półurzędowy *Pester Lloyd* zamieszcza następującą korespondencję z Przemyśla: Sprawa huzarów, osadzonych w więzieniu tutejszem za zamordowanie wachmistrza wkrótce będzie ukończoną. Mówią tu, że akta procesu z tutejszego sądu garnizonowego odesłano do wojskowego sądu wyższego we Wiedniu, a następnie do najwyższego sądu wojskowego. Ostateczny wyrok ma zapaść w tych dniach. Ponieważ już rok upłynął od czasu spełnienia zbrodni, przeto sądy wojskowe miały dość czasu, aby się dokładnie zapoznać z najdrobniejszymi szczegółami i wyrobić sobie o całej sprawie sąd odpowiedni. Jakkolwiek wyrok wypadnie, zawsze jednak mimowoli każdemu musi nasunąć się pytanie, jak to jest możliwem, iż trzydziestu kilku dobrze się zachowujących, dzielnych huzarów popchniętych zostało do rozpaczliwego czynu i podniosło rękę na swego wachmistrza. W Rzeszowie, w Jarosławiu i tu także od dawna już mówiono o wachmistrzu, który w oburzający sposób maltretował swoich podwładnych, co wprawdzie nie usprawiedliwia zbrodni, ale ją psychologicznie wyjaśnia. Tu mimowoli, jak już wspomnieliśmy, nasuwa się pytanie: Gdzie byli panowie oficerowie? Czy panowie ci nie wiedzieli, co się dzieje w ich szwadronach? Czy nie wiedzieli oni, jak się z żołnierzami obchodzi wachmistrz i jak on swem postępowaniem pcha niejako ich do zbrodni? A jeżeli tego nie wiedzieli oficerowie, to gdzie był nadzór wyższych komend?

Z życia towarzyskiego. We wtorek d. 18. bm. w kościele OO. Karmelitów we Lwowie odbędzie się ślub panny Zofji Szumskiej, córki Teofila znanego literata i Wandy Szumskich, z p. Stanisławem Grabowskim.

Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Władysława Wszelaczyńskiego odbędzie się w sobotę dnia 15. b. m. o godzinie 10 rano w kościele katedralnym. Urządza je galicyjskie towarzystwo muzyczne, które zarazem wykona w czasie mszy żałobnej Requiem Moniuszki na chór mięszany i orkiestrę.

W sprawie reduty „Koła literackiego". Bilety wstępu na salę po 2 zł., oraz zaproszenia wydaje kancelarja komitetu reduty od dziś od godziny 11. przedpołudniem do godziny 9. wieczorem w hotelu europejskim drzwi nr. 46.

Walne zgromadzenie lwowskiego klubu szachistów odbędzie się w niedzielę o godz. 4. popoł. w lokalu klubu. Wydział klubu ogłosił turniej szachowy, w którym mogą brać udział członkowie klubu za złożeniem wkładki 3 zł., nieczłonkowie zaś za złożeniem 5 zł. Wpisy kończą się 19. bm.

Walne zgromadzenie Tow. naftowego w Galicji odbędzie się we Lwowie w poniedziałek d. 24. bm. o godz. 3. popoł. w hotelu Europejskim. Na porządku dziennym między innemi: zmiana statutu, budżet na r. 1896, wybór prezesa dwóch zastępców prezesa i członków wydziału, wybór trzech członków komisji kontrolującej.

Zmarli:

W Stanisławowie zmarł Adolf Odolski, emeryt. pułkownik 80 p. p.

Jerzy Knoryk, porucznik 6 pułku huzarów, zmarł we Lwowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Czech w Ameryce", krotochwila w 5 aktach B. Zappert'a; wieczorem o godzinie 7 „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Występ pp.: Dąbrowskiej, Ignacego Warmutha i Juljana Jeromina; w poniedziałek „Skąpiec", komedja w 5 aktach Molier'a, z panem Fiszerem; we wtorek pierwszy występ panny Elwiry De Nunzio, primadonny oper zagranicznych w „Aidzie"

(*n*) **Opera.** „Prorok" nigdy nie należał do oper szczęśliwych w wykonaniu na scenie lwowskiej. Pompatyczna ta, ciężka, a pełna wyszukanych i przesadnych efektów opera, zawsze chromała na wielu punktach: orkiestra i chóry, *mise en scène* i wystawa, a nawet soliści — wszystko po większej części nie dopisywało. O wczorajszem „wznowieniu" tej opery nic lepszego powiedzieć nie można. Wprawdzie publiczność dała się uwieść afiszowi, ozdobionemu nazwiskami najlepszych sił, jakie opera nasza obecnie posiada i zgromadziła się licznie; wątpić jednak można poważnie, czy nie doznała wielkiego zawodu, bo całość opery onegdajszej nie mogła zadowolnić nikogo, chyba może — klakę na galerji. Zachowanie się tych angażowanych entuzjastów przechodziło też wczoraj wszelkie możliwe granice, a jeżeli publiczność nasza znosi cierpliwie podobne wybryki, to zaprotestować przeciw nim powinni sami artyści, którzy prawdopodobnie nie muszą być zbyt dumni z takich sukcesów, ani z tego rodzaju objawów zachwytu.

Na to, że orkiestra i chóry nie sprostają zadaniu, byliśmy z góry przygotowani, świetnej wystawy nie spodziewaliśmy się, nadzwyczajnych rzeczy od wykonawców mniejszych partyj nie oczekiwaliśmy, ale mieliśmy słuszną chyba podstawę do pokładania uprawnionych nadziei w przedstawicielach głównych partyj opery tj. samego Proroka i jego matki. Tymczasem opera do tego stopnia już szczęścia wczoraj nie miała, że i artystom tak rutynowanym jak pan Warmut i p. Dąbrowska zabrakło sił do zupełnie poprawnego odtworzenia swych partyj, a nietylko pod względem głosowym, ale pamięciowym, artystycznym i dramatycznym.

Opery tego kroju, co „Prorok", wymagają koniecznie innego przygotowania; inaczej fiasko jest nieuniknione, a na to nie pomoże żadna klaka, ani żadne, chociażby jeszcze sto razy głośniejsze brawa galerji...

„Wędrowca" nr. 6 wyszedł i zawiera: „Obrazy Korsyki" p. Bełzę, „Pod zorzą na Cherso" Konopnickiej, „Pierwociny litografji w Warszawie" p. Korotyńskiego, „Nowe wynalazki", „Wrogie sztandary" p. Ernesta Daudeta, „Ojciec o synu" p. J. M.

„Tygodnika Illustrowanego" nr. 6 zawiera następujące artykuły: „Złota popularność" p. S., „Ofiara terroryzmu p. A. Kraushara", „Przegląd muzyczny" p. A. Polińskiego, „Teodor Jeske-Choiński" p. ks. Chełmickiego, „Promienie Röntgena" p. W. Biernackiego.

Ostatnie wiadomości.

Z Berlina donoszą, że sędzia śledczy podczas pierwszego przesłuchania barona Hammersteina, oświadczył mu, że postępowanie przeciw niemu toczy się nietylko o sprzeniewierzenie i fałszowanie dokumentów, ale także o zbrodnię *procuratio foetus*. Czynu karygodnego dopuścił się Hammerstein w Mühlhausen w Alzacji.

Cesarz niemiecki Wilhelm II. nie powziął jeszcze decyzji w sprawie wojskowej procedury karnej. Na wypadek, gdyby decyzja była odmowna, minister wojny podałby się do dymisji.

Chrześniak Rosji.

Według przypuszczeń dzienników, popierał Tewfik basza propozycję Porty uznania ks. Ferdynanda w ten sposób, że ks. Ferdynand w ciągu swoich blisko dziewięcio-letnich rządów zdołał przywrócić w hołdowniczem księstwie porządek i spokój, jakoteż podnieść we wszystkich kierunkach dobrobyt Bułgarji. Ponieważ nadto przejście ks. Borysa na religję prawosławną usunęło ostatnie trudności, jakie stały na przeszkodzie uznaniu księcia przez wszystkie mocarstwa, przeto sułtan zatwierdził dokonany d. 7. lipca 1887 roku przez wielkie sobranje wybór księcia Ferdynanda. Dla nominacji księcia Ferdynanda gubernatorem Rumelji wschodniej, potrzebny jest osobny akt sułtana. Według art. 17. traktatu berlińskiego miał być jeneralny gubernator Rumelji wschodniej mianowany przez Portę za zgodą mocarstw na przeciąg lat pięciu. Po rewolucji w Filipopolu d. 18. września 1885 r, postanowienie to zmienione zostało układem mocarstw z d. 7. marca 1886 roku o tyle, że książę Bułgarji ma być mianowany na każde pięć lat, bez wymienienia jego nazwiska, gubernatorem wschodniej Rumelji, według art. 17. traktatu berlińskiego z każdorazowem zatwierdzeniem mocarstw, podpisanych na traktacie. Z tego wynika, że firman sułtański, na podstawie którego ks. Ferdynand, bez wymienienia nazwiska, zamianowany zostanie na lat pięć gubernatorem Rumelji wschodniej, może nastąpić dopiero po uznaniu ks. Ferdynanda przez mocarstwa władcą Bułgarji.

Frankfurter Ztg. opowiada o wzruszających scenach, jakie się działy w Sofji podczas odjazdu księżnej Marji Ludwiki. Nie chciała się ona za żadną cenę rozłączyć z ks. Borysem, tak, że musiano użyć siły, aby dziecko wyrwać z rąk matki, poczem księżna wpadła w tak silne omdlenie, że zaledwie po dwóch godzinach zdołano ją przywrócić do przytomności.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Sofja 14. lutego. Reprezentant carski jenerał Goleniszczew-Kutusow przybył tu wczoraj w południe. Już od Carybrodu towarzyszyli mu adjutant księcia i minister dla robót publicznych. Na dworcu w Sofji zjawił się książę Ferdynand otoczony całem dygnitarstwem wojskowem i cywilnem.

Jenerał Goleniszczew-Kutuzow po przywitaniu przedstawił księciu przyszłego posła Carikowa, poczem wśród tłumów ludności całe towarzystwo odjechało do zamku.

Carikow natychmiast przedstawił prezydentowi gabinetu akredytywę, a następnie składał wizyty reprezentantom innych mocarstw.

Powitalna rozmowa pomiędzy księciem a reprezentantem cara na dworcu odbyła się w języku francuskim.

Sofja 14. lutego. Sobranje zawotowało jako present dla księcia Borysa pół miljona franków, które zdeponowane będą aż do jego pełnoletności.

Paryż 14. lutego. Książę Parmy w *Gazette de France* ogłasza protest przeciw apostazji swego wnuka Borysa.

Wiedeń 14. lutego. *Poll. Corr.* dowiaduje się, że sułtan nie uznał księcia Ferdynanda „suwerenem" jeno „księciem".

Stambuł 14. lutego. Austro-węgierski ambasador baron Calice jako pierwszy zawiadomił wczoraj Portę, że rząd jego zgadza się na uznanie księcia Ferdynanda.

Londyn 14. lutego. *Daily Chronicle* donosi z Rzymu, że księżna Marja Ludwika odwiedzi niezadługo papieża, który jej doradzi, aby powróciła do męża. Chociaż papież ubolewa nad przejściem Borysa na prawosławie, to jednak nie założy publicznego protestu.

Sofja 14. lutego. Wczoraj po południu przyjmował książę w audjencji uroczystej delegatów rosyjskich. Wieczorem był na cześć gości rosyjskich obiad, na który również zaproszono delegatów tureckich, oraz reprezentantów oficjalnych Francji i Serbji.

Sofja 14. lutego. Kiedy na gmachu rosyjskiej ajencji dyplomatycznej wywieszono flagę rosyjską, zebrały się tłumy ludności, które wznosiły entuzjastyczne okrzyki: „hurra!"

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 14. lutego. Za kilka dni nastąpi rozpisanie wyborów miejskich dla trzech kuryj, a to na 27. bm. 2. i 5. marca.

Wiedeń 14. lutego. *Wiener Ztg* ogłasza nadanie orderu złotego runa ks. Adamowi Sapieże.

Wiedeń 14. lutego. Książę Eugenjusz mianowany został komendantem 25 dywizji piechoty.

Wiedeń 14. lutego. W sejmie po raz pierwszy od długiego czasu przyszła wczoraj do skutku jednomyślna uchwała, a to w sprawie ugody z Węgrami. Po poprzedniej gwałtownej dyskusji, w której antisemici w niebywały sposób łżyli rząd i naród węgierski, postawił Magg następującą rezolucję: Wzywa się rząd, by wypowiedział istniejący cłowy i handlowy związek z Węgrami i by zgodził się na jego odnowienie tylko w razie, jeżeli nowe warunki odpowiedzą interesom austrjackim w szczególności pod względem podatków konsumcyjnych i taryf kolejowych; dalej jeżeli uda się uzyskać znaczne obniżenie udziału austrjackiego w wydatkach wspólnych; wreszcie wypowiada sejm nadzieję, że członkowie obu izb parlamentu, pochodzący z Dolnej Austrji, z całą energją w obronie tych żądań wystąpią.

Po jednogłośnem przyjęciu tych wniosków powstał na galerji hałas.

Gregorig krzyczał, że to „żyd węgierski syka i wzywał galerję, by wyrzuciła syczących. Wszczęła się na galerji bójka i krzyki „*Hoch Lueger*".

Po przerwie w posiedzeniu galerję opróżniono.

Na wieczornem posiedzeniu przy dyskusji nad zmianą ordynacji wyborczej dla dwóch miasteczek, zażądali antisemici mianowicie Pacher, by rabinom odebrać prawo głosowania.

Noske zarzucił Pacherowi, że jako demokrata, żyjąc w przyjaźni z żydami, wzbogacił się, a obecnie stał się antisemitą dla zapewnienia sobie mandatu.

Piekielny krzyk, wrzawa i obelgi. Wniosek Pachera zostaje odrzucony, poczem antisemici opuścili salę.

Grac 14. lutego. Sesja sejmowa została zamknięta.

Berlin 14. lutego. W dyskusji nad sprawą transwalską przedstawił sekretarz stanu Marschall cały przebieg i zapewnił, że podejrzliwość opinji publicznej w Auglji nie ma najmniejszego uzasadnienia, a polityka Niemiec wobec Transwalu wolna jest od wszelkiego podstępu. Szereg mowców wyraził uznanie dla polityki niemieckiej wobec Transwalu.

Richter dał wyraz życzeniu, by osobiste enuncjacje cesarza stały się rzadszemi.

Bebel również uznał politykę rządową za dobrą, bardzo energicznie wystąpił jednak przeciwko depeszy cesarza, wysłanej z pominięciem odpowiedzialnych ministrów.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Paryż 14. lutego. W sprawie kolei południowej, która wywołała w senacie wotum nieufności dla rządu, a specjalnie dla ministra sprawiedliwości toczyła się wczoraj także w izbie dyskusja.

Po oświadczeniu rządu, że w całości solidaryzuje się z ministrem sprawiedliwości, izba przyjęła wotum zaufania 326 głosami przeciw 48.

Metz 14. lutego. Dawny podoficer bawarski Schmalkaus aresztowany został pod zarzutem szpiegostwa.

Londyn 14 lutego. Według *Daily Chronicle* miał Roseberry, będąc ministrem, na zapytanie, czy Rosja byłaby skłonną do czynnej interwencji celem uzyskania reform w Turcji otrzymać odpowiedź przeczącą; dziś natomiast Rosja domagać się pragnie za pośrednictwem Anglji zezwolenia mocarstw do wymuszenia przez nią — to jest Rosję — tych reform.

Wiedeń 14. lutego. Z Petersburga nadeszła sensacyjna wiadomość, że Nansen z ekspedycją dotarł do bieguna północnego, gdzie odkrył ziemię. Szereg uczonych wiedeńskich wyraża powątpiewanie w prawdziwość tego doniesienia.

Wiedeń 14. lutego. U ministra skarbu odbyła się w sprawie projektowanej pożyczki inwestycyjnej konferencja, w której wzięli udział Albert Rotszyld, dyrektor Mauthner (*Creditanstalt*), Taussig (*Bodencreditanstalt*), szefowie sekcji Niebauer i Winterstein, radca dworu Kniaziołucki i starszy radca skarbowy Gruber.

Wiedeń 14. lutego. Jeden z największych artystów burgteatru, Ludwik Gabillon, umarł wczoraj w 67 roku życia.

Wiedeń 14. lutego. Najwyższy marszałek dworu cesarskiego ks. Hohenlohe umarł dziś o godzinie 2. w nocy na paraliż serca. Wczoraj po południu czuł się jeszcze tak dobrze, iż dziś zamierzał wyjechać na spacer. Wieczorem zjadł z apetytem kolację i był wesół.

Cesarz złożył dziś rano kondolencję rodzinie zmarłego.

Wiedeń 14 lutego. Jako następcę zmarłego wielkiego ochmistrza Hohenlohego, wymieniają między innymi hr. Kalnoky'ego i hr. Thuna.

Praga 14. lutego. Komisja odrzuciła projekt adresu zredagowany przez Młodoczechów.

Budapeszt 14 lutego. Wszyscy opozycyjni członkowie komitetu wystawowego mają z niego wystąpić, ponieważ odpowiedzialność za postępowanie Pulszky'ego chce rząd zwalić na komitet.

Rzym 14. lutego. W tych dniach powraca tutaj Izwolskij z nowemi instrukcjami i odpowiedzią na notę papieską w sprawie nacisku księży katolickich w Rosji.

Rzym 14 lutego. Ekspedycji do Harraru zaniechano, sprzeciwiał się temu bowiem energicznie minister robót publicznych Saracco.

Belgrad 14. lutego. Aresztowano tutaj b. członka poselstwa rosyjskiego Jacobsona, który wykradł rozmaite dokumenty i sprzedał je Stambułowowi. Aresztowanie odbyło się wskutek rekwizycji posła rosyjskiego.

Ateny 14. lutego. Król Aleksander serbski zapowiedział tu swoją wizytę podczas lata.

Petersburg 14. lutego. Jak słychać ma car podczas swej koronacji wydać ukaz, na mocy którego ma być cały departament cenzury z gruntu zreformowany. Jako główną reformę wymieniają pozwolenie i pismom prowincjonalnym wychodzenie bez cenzury, jedynie za złożeniem kaucji. Ustawa prasowa ma również uledz radykalnej zmianie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 14. lutego

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·28 do 7·29, na jesień od 7·48 do —·— owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od 4 69 do 4 70, żyto na wiosnę od 6·79 do 6·81, na jesień —·— do —·—, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·55 do 15 60, loco Ołomuniec od 14·65 do 14·75 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 14 85 do 14 95 Rafinada: I. loco Wiedeń od 33·75 do 34.— II. od 33·50 do 33 75. Kostki I. od 34 75 do 35·— Kostki II. od 34 50 do 34·75. Usposobienie bardzo silne.

Spirytus. 14·70 do 14·90.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20 galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20 — do 20 25, przejrzysta od 20 50 do 20·75, „Kaiseroel" od 21 50 do 22·—, amerykańska od 21·— do 21·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 56 50 do 57.— słonina biała bez opakowania od 48 50 do 49·50. Łój od 28 — do 28 50.

Giełda pieniężna Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 386·75, węg. kredyty 436·—, uniony 322·—, laenderbanki 259·75, sztaebany 374·25, lombardy 102·25, Rima 254·75, alpiny 89 25, losy tureckie 60·20

Berlin 13. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 241 40 (386 27), sztaebany 158·50 (374·32), lombardy 43 40 (101·96), Disconto 218·60.

Frankfurt 13. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 325·37 (386 29), sztaebany 320·25 (378 84) lombardy 88 25 (102·49) Laura 154·20, Harpener —·—, Disconto 218 50. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 14. lutego godz. — min. —.

Akcje kred	386 25	Wied. losy	—·—
Alpiny	89 —	Akcje tytoń.	183·50
Kredyty węg.	435·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Anglobanki	174 25	Elbethale	279 50
Unjony	321·50	Länderbanki	258·75
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	122 40
Nordbany	—·—	Bankvereiny	150·50
Lombardy	103·—	Wspólna rentap.	—·—
Losy tureckie	60 40	Ruble	128·75
Staatsbahny	375·—	100 marek niem.	58 90
Czerniowieckie	297 50	Napoleond'ory	9 52
Gal. obl. prop.	97·60		

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. lutego 1896 r

HOTEL ŻORŻA. R. Janicki z Berezowicy. B. Cieński z Łoszniowa. J. Biliński z Panowic. J. Łukaszewicz z Żezowy. F. Gniewosz z Kontów. A Zawisza z Królestwa Pol. K. Drahanowsky z Kamionki Strum

HOTEL EUROPEJSKI. R Wolgner ze Stanisławowa. F. Sjanek z Wiszenki. J, Gliksohn z Krakowa. M. Regdańska z Wiszenki. S- Lewandowski z Rek ińca. M Berger z Wiednia. K. Watzek z Rajkowic.

NADESŁANE.

Z Niżankowic otrzymujemy następujące pismo: Poseł Stefan Nowakowski zainterpelował w Sejmie dnia 24. stycznia r. b. p. komisarza rządowego o przeprowadzenie szkontrum kasy gminnej i zbadanie gospodarki wiceburmistrza dr. Ruczki w Niżankowicach. Taka interpelacja w Sejmie nawet zupełnie nieuzasadniona musi zbudzić podejrzenie w działalności Zwierzchności gminnej — to też p. dr. Ruczka jako głównie zaatakowany tą interpelacją dał już w pismach publicznych należytą odprawę p. interpelantowi.

Jako naczelnik gminy uczuwam się być również dotkniętym nieuzasadnioną tą interpelacją, i muszę upewnić p. posła, że działał przedewszystkiem za porywczo i dał się wprowadzić w błąd o czem się przekona po przeprowadzeniu szkontra, którego bez trwogi ze spokojem oczekujemy.

Że zaś gospodarka nasza nie tylko teraz przy udziale zastępcy naczelnika p. dra Ruczki ale i dawniej była rzetelną i odpowiednio ustawom prowadzoną, wystarczy zdaje mi się podnieść okoliczność, że stoję na stanowisku naczelnika gminy w Niżankowicach od przeszło ćwierć wieku nieprzerwanie i cieszyłem się zawsze zaufaniem i względami tak władz dotyczących, jako też mieszkańców w Niżankowicach wszelkich warstw.

To niech służy za odpowiedź.

Niżankowice dnia 31. stycznia 1896 r

A. Medwecki
naczelnik gminy.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Akademik poszukuje lekcji. Z. Z. poste restante Touste. 106

Buraków ćwikłowych także i kartofli ... 50 ct. ćwierć. Grodecka 38.

Dwie... na placu Wystawy do sprzedania. Zgłosić się Rutowski, ulica Carz...skiej 3. 113

Ogier półkrwi angielskiej, kary 8-letni, 18 miary do sprzedania. Zarząd dóbr Żurów poczta w miejscu. 111

Ocalenie dla kaszlących. Umiejętne leczenie suchot, skreślił Zdrowiński. Cena 1 zł. W księgarni Seyfarta. Lwów. 80

Inteligentna panna biegła w buchalterji poszukuje we Lwowie posadę kasjerki lub innej odpowiedniego zajęcia. Zgłoszenia pod „praca" przyjmuje biuro dzienników i ogłoszeń Plona. 115

Ciężarki, laski i kulolaski do gimnastyki po 20 ct. za 1 kilo. Łyżwy na kółkach (pokojowe) po zł. 4, 5 i 6 poleca *Piotr Chrząstowski*, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Ekonom starszy, (żona klucznica), bezdzietni, poszukują stosownej posady od 1. marca. O łaskawe oferty upraszają pod adresem: **A. Rolnik**, poste restante Sambor. 117

Piękna willa murowana przy koleji w Jaremczu na sprzedaż. — Bliższych informacji udziela z grzeczności Wny Edward Marynowski, dyrektor gł. Banku kredytowego. 109

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

SKLEP Rynek 41. 98

4 pokoje frontowe, nyża i kuchnia od 1. marca do wynajęcia. Żulińskiego 4

Poszukuje się pokoju, suchego, ciepłego na I. piętrze z kuchni wchód lub osobny, w obrębie miasta przy inteligentnej familji. Zgłoszenia do „Dziennika Polskiego". 108

Korespondencja prywatna.

Drogi D. Zupełnie nieprzewidziana okoliczność nie pozwoliła mi przyjść. Daj mi możność napisania do Ciebie słów kilku. Twoja W. 119

Aniele mój — ufaj i nie miej do mnie żalu — ja Ci wszystko wynagrodzę — przekonam o mej niezmiennej miłości — Ty tylko jesteś w stanie dać mi szczęście — oczekiwam o wszystkiem — ... 18.

Zarząd dóbr Dżurowa

poszukuje **agronoma młodego**, kawalera z ukończoną wyższą szkołą agronomiczną i kilkoletnie praktyką — pożądane są odpisy świadectw ukończonych nauk, jakoteż odbytej praktyki. Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi. Zgłoszenia przyjmuje się do 1. marca 1896 pod adresem: *Zarząd dóbr Dżurowa*, poczta Popielniki.

Do wydzierżawienia

pod bardzo korzystnymi warunkami

1) dwa folwarki

¾ mili od Lwowa o przestrzeni przeszło 1.200 morgów, z czego około 250 morgów najlepszej nadpełtwiańskiej łąki;

2) dwa znaczniejsze majątki w powiecie Rohatyńskiem.

Bliższej wiadomości udzieli kancelarja adwokatów dr. dr. Aleks. i Zyg. Lisiewiczów, *Lwów, Kościuszki 16.* 1102 1—3

W pewnej szkółce. — Powiedz mi, kochaneczku, co to jest drzewo wiadomości złego i dobrego?

— To jest... cedułą giełdowa.

ZAPROSZENIE

na

ZWYCZAJNE ZGROMADZENIE

Członków Towarzystwa Zaliczkowego w Zborowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką — na mocy § 38. statutu

na dzień 23. lutego 1896 r. o godzinie 2. po południu

W LOKALU TOWARZYSTWA ZALICZKOWEGO.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa. 2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1895. 3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum z rachunków za rok 1895. 4. Rozdział zysku według wniosku Rady Zawiadowczej. 5. Wnioski członków Rady Zawiadowczej. 6. Wybór 1 członka Rady Zawiadowczej. 7. Potwierdzenie kupna realności na rzecz Towarzystwa 3. Wnioski członków.

Z Rady Zawiadowczej Towarzystwa Zaliczkowego w Zborowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Zborów, dnia 11. lutego 1896 r.

Wiceprezes: ***Hieronim Sikora.*** Sekretarz: ***ks. Eustachy Kłosiewicz.***

Myśl. — Jakie to szczęście, że promienie Röntgena na nie przenikają metalu. Tajemnica kas ogniotrwałych — pozostanie i nadal tajemnicą... bankierów.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.